

Dom dziewic — euterpe

Od autora: Moje pierwsze starcie z tą formą. Proszę mnie nie oszczędzać, wiele zniosę;)

Osoby:

ALDONA

HRABIANKA

KAMIENIARKA

MATRONA

WIATR

ZIELARKA

ZAKONNICA

ZŁODZIEJKA

ZJAWA

Akt I

Scena I

Przyprószony śniegiem, opuszczony dom w stylu wiktoriańskim, w którym rzekomo straszy. Aldona - współczesna dziewczyna, lękliwie przestępuje próg. Zatrzymuje się i rozgląda. Wyciąga kieszonkową latarkę. Światło ledwo rozprasza mrok. Czuć zapach zbutwiałych liści, który roznoszony jest po scenie dmuchawą.

ALDONA: A niech mnie, ale upiornie!

(Dziewczyna poprawia okulary i rusza dalej. Powoli przemierza strome schody. Deski skrzypią przy każdym kroku. Zdejmuje płaszcz i przewiesza go przez poręcz.)

WIATR: Bliżej...

ALDONA: Kto to powiedział?!

(Cisza. Dziewczyna rusza dalej, wchodząc do przestronnego pokoju.)

WIATR: Bliżej...

ALDONA: A tak naprawdę, kto to powiedział!?

WIATR: Uuu...

ALDONA: Eh, to tylko wiatr. Głupia idiotka!

(Do pokoju weszła ZJAWA, szybko lokuje się za połatanymi w oknach kotarami. Niechcący zawadziła o kulę do kręgli, która toczy się po podłodze wprost pod nogi ALDONY. Dziewczyna podnosi ją i widzi na niej numer „trzyście”. Rzuca na podłogę, robiąc w niej dużą dziurę. Kuca z wrażenia i spogląda w otwór, pod którym się coś porusza.)

ALDONA: O, kto tam jest? Widzę cię! Przepraszam, nie chcę zakłócać waszego spokoju, drogie panie. Przyszłam się poradzić. Jestem Aldona. Halo! Łuchu!

ZJAWA: Arr....

(Zjawa jęczy z bólu. Dziewczyna cofa głowę. Siedzi i rozgląda się po pokoju. Widzi, że jest pośrodku kręgu zaznaczonego żółtym kolorem.)

ALDONA: Jest tu kto?

Scena II

ZJAWA szepcze schowana za kotarą.

ZJAWA: Mam nadzieję, że mnie nie widziała. Jeśli mnie zdemaskuje, nigdy nie poznam prawdy. Poczeka, może coś się wydarzy. Na pewno tak będzie. Zawsze tak jest. Boże, daj mi siłę, bym mógł to przetrwać, nie kichać od kurzu, choć mam alergię i nie wrzeszczeć ze strachu, mimo że bardzo się boję. Pierwszy raz jestem w takim miejscu. Od razu rzucili mnie na głęboką wodę, jakby nie mogli zacząć od czegoś prostszego. A ja głupi nie umiem nigdy odmówić. Powinienem powiedzieć, że to nie na moje nerwy, że nie chcę skończyć jak reszta, jak każdy z nich. Niestety. Boże, miej mnie w swojej opiece. Daj mi przetrwać największą próbę. Niech wiara mnie uskrzydli, doda odwagi i łut szczęścia. Amen.

Scena III

ALDONA rozgląda się w ciemności. Słyszc glos HRABIANKI i WIATR.

WIATR: Łuu... Cisza...

HRABIANKA: Też mi coś, jakby nie wiedziała, gdzie wchodzi.

ALDONA: Kto tu jest? Pokaż się!

HRABIANKA: Bu!

(HRABIANKA weszła w wiązkę światła, zaśmiała się delikatnie, zasłaniając ozdobnym wachlarzem.)

ALDONA: A więc to ty mnie tak straszysz!

HRABIANKA: Ja dopiero się rozkręcam. Wybiegniesz jeszcze stąd z płaczem, mon petit[1]!

ALDONA: Jak cię widzę, to już się nie boję.

WIATR: Boję... Boję.

HRABIANKA: To niezbyt roztropnie. Strach jest naturalnym ostrzeżeniem. Skoro się bałaś, powinnaś uciekać, mon chere[2].

ALDONA: To nazywaj mnie szaloną!

(ZJAWA ciężko westchnęła.)

HRABIANKA: To świetnie trafiłaś, bo to dom wariatów, słodziutka.

ALDONA: Co tu robisz?

HRABIANKA: Ja? A co ty tu robisz? Przecież jesteś żywa!

ALDONA: No już nie przesadzajmy, sama wiesz, że to kwestia czasu.

HRABIANKA: Oh mon Dieu[3], co ty mówisz? Jak zaraz stąd wyjdiesz, to nikt się nie pozna, że tu byłaś. Ja nikomu nie powiem.

WIATR: Powiem... Powiem.

ALDONA: Przyszłam tu nie bez powodu. Muszę wiedzieć. Muszę to wiedzieć!

HRABIANKA: Co musisz, mon chere?

ALDONA: Chcę wiedzieć jak długo jeszcze. Ile potrwa to moje życie?

HRABIANKA: Oby jak najdłużej, słodziutka.

ALDONA: Potrzebuję konkretów.

HRABIANKA: Skąd niby mam to wiedzieć?

ALDONA: Nie znasz kogoś, kto wie?

(HRABIANKA opuściła wzrok.)

HRABIANKA: Idź już, dziecko!

ALDONA: Ty znasz kogoś, prawda?

HRABIANKA: Nie! Nakazuję ci odejść, do diaska!

Scena IV

Pojawia się kolejna zjawia. Ubrana w robocze łachy, włosy pokryte szarym pyłem.

KAMIENIARKA: Co się drzesz, rapitucho?

HRABIANKA: Nie wtrącaj się, Sally!

KAMIENIARKA: Jak się nie wtrącać, jak świeżynka przybyła?

HRABIANKA: Ona nie jest nowa, ona żyje.

KAMIENIARKA: A niech mnie kule biją, rzeczywiście, słyszę jej małe serduszko. Ładniutka jest, powiedziałałabym nawet - do schrupania.

(KAMIENIARKA podeszła blisko, oblizując przeźroczyste wargi. Widząc przerażenie dziewczyny, zaśmiała się głośno.)

KAMIENIARKA: Nie bój się, przecież cię nie zjem.

WIATR: Zjem... Zjem.

ALDONA: Na pewno?

(ALDONA spojrzała porozumiewawczo na HRABIANKĘ)

KAMIENIARKA: Słowo Sally! Nawet gdybym chciała, ale nie chcę, rzecz jasna, to bym nie mogła. Bo niby jak? Ja nawet nie mam dłoni, by cię pojmać, ani zębów, aby wgryźć się w tętnicę. Jedyne co mogę to...

(KAMIENIARKA dmuchnęła we włosy dziewczyny, które lekko tylko drgnęły.)

WIATR: Łuuu...

KAMIENIARKA: Sama widzisz. A pomyśleć, że zajęło mi to lata.

ALDONA: Sally, nie wiesz, kto może wiedzieć, ile zostało mi czasu?

KAMIENIARKA: Ale że jak? Do czego?

ALDONA: Do końca.

KAMIENIARKA: Świata niby?

ALDONA: Skup się, proszę! Przecież nie pytałabym o bzdety. Mojego życia koniec! Ja muszę wiedzieć!

KAMIENIARKA: Ale po co? Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz.

ALDONA: Ja już nienajlepiej śpiam, więc proszę, pomóż mi.

KAMIENIARKA: Na pewno za dużo myślisz!

HRABIANKA: To prawda, ona na taką wygląda. Zobacz sama, duże oczy, zaplecione warkocze i te szkła na nosie. Hmm... Pewnie bili cię jak byłaś mała?

ALDONA: A skąd, miałam udane dzieciństwo.

HRABIANKA: To dlaczego taka smutna, mon cherie?

ALDONA: To już jest moja sprawa!

KAMIENIARKA: To na pewno o niego chodzi!

ALDONA: O kogo?

KAMIENIARKA: O chłopca, rzecz jasna. Nic tak nie martwi kobiety, jak jeden głupi gach.

ALDONA: Nie wiem, o czym mówisz.

KAMIENIARKA: A to jeszcze gorzej, jak nigdy żadnego nie kochała.

ALDONA: Wy coś o tym wiecie?

KAMIENIARKA: Gorzej, my zakochałyśmy się nie w tych, co trzeba, dlatego tu tkwimy.

ALDONA: A mogłyście w innych?

HRABIANKA: Dobrze pytanie, mon petit. Właściwie chyba nie wybiera się tego, kogo kochamy. Chociaż... małżeństwa z rozsądku. Nigdy nie wiesz na kogo trafisz, a uczucie rozwija się samoistnie. Może gdybym... ale nie. Pewnie nie.

ALDONA: Co? Mówże!

HRABIANKA: Nic, nic. Tak tylko głośno myślę, mon cherie.

ALDONA: Czuję, że czegoś mi nie mówicie.

KAMIENIARKA: Oczywiście, gdybyś wiedziała, gdyby oni wiedzieli, nie byłoby sensu oddawać się miłości.

ALDONA: To co, wstąpić do zakonu nam przyjdzie?

KAMIENIARKA: Kochana, tu i zakonnice bywają. Szczere uczucia nikogo nie oszczędzą. Nieważne przysięgi, gdy chodzi o tę jedyną osobę.

ALDONA: Kto tu jeszcze jest?

KAMIENIARKA: Sama się przekonaj.

ALDONA: Ale jak?

HRABIANKA: Zamknij oczy i wypowiedz.

ALDONA: Co?

HRABIANKA: Tylko ty znasz słowa. Pomyśl, mon chérie.

ALDONA: Nie wiem, czy potrafię.

WIATR: Potrafię... Potrafię.

HRABIANKA: Kiedyś wiedziałaś co zrobić, aby poznać prawdę. Przyszedłaś tu, więc i z tym na pewno dasz radę, mon petit.

Akt II

Scena I

Aldona zamyka oczy. W owej chwili wiatr przekracza próg domu. Postrzępione firany w oknach unoszą się. Dym otacza całą przestrzeń, gdy opada, w pomieszczeniu znajduje się dodatkowo MATRONA, ZAKONNICA, ŻŁODZIEJKA i ZIELARKA.

ALDONA: A!

ZJAWA: A!

WIATR: Łu...

ŻŁODZIEJKA: Nie no, najpierw nas przyzywają, a potem wrzeszczą wniebogłosy. Ech, ci żywi, brak konsekwencji to wasza zguba!

ALDONA: Wybacz za moje wrzaski, ale nie spodziewałam się, że tyle was przybędzie.

ŻŁODZIEJKA: Ta, a my nie spodziewaliśmy się, że ktoś będzie mieć czelność nas przywołać. Mamy wieczne odpoczywanie, do diabła!

KAMIENIARKA: Sprawa wygląda tak: ta oto, jak ty masz na imię, dziecko?

ALDONA: Aldona.

KAMIENIARKA: W każdym razie ta oto Aldona, ma do nas małą sprawę. Chciałaby dowiedzieć się, kiedy umrze.

ZAKONNICA: Wszystko w rękach Boga. Czemu pytasz dusze? Tylko szczerza modlitwa cię uwolni od natrętnych myśli, moje dziecko.

ŻŁODZIEJKA: Już nie udawaj takiej pobożnej. A jak cię Józek zaciągnął na dzwonnice, to już nie pa-

miętałaś o Bożym świecie, co?

ZAKONNICA: Diabeł, mówiłam przecież, diabeł mnie uwiódł, nie człowiek!

HRABIANKA: Oh, mon Dieu!

ZIELARKA: Wszystkie wiemy, co za diabeł. Ech, mężczyźni.

MATRONA: Ja jakoś nie tęsknię za nimi. Proszę więc o nich nie wspominać!

ZŁODZIEJKA: Inaczej mówiłaś, jak cię małżonek młócił w młynie.

MATRONA: Młócił, młócił i wymłócił. Czwórkę dzieci. Za jednym podejściem. Ja bym chleba z tej mąki nie jadła, a ten szatan wypłukał i sprzedał po wyższej cenie. Od krwi zbrązowiała i mówił – pełnoziarnista. Zza grobu patrzyłam, jak robi z siebie pośmiewisko, ale wszystko mu wyszło na sucho. Jeszcze się dorobił i następnej gromadki. Eh, przynajmniej kolejna baba nie miała do niego serca. Dostał to, na co zasłużył!

ZŁODZIEJKA: Kobieto, to że chłop zaradny, to samo szczęście, a nie jakaś popierdułka.

MATRONA: Tak, chytry to on był, nawet nie płacił za mój pochówek, tylko pod młynem zakopał i kłopot z głowy. Jak ja mogłam wyjść za kogoś takiego? Gdzie ja miałam oczy?

ZJAWA: Aaa psik!

KAMIENIARKA: Gdzie, gdzie, w dupie! Jak zresztą każda z nas. Czemu nie mogłyśmy spotkać takiego Jaśka i go pokochać na zabój?

ALDONA: Kto to jest Jasiek?

ZIELARKA: Raczej był. Sally miała spore powodzenie, ale jak każda z nas, wybierała nie tych co trzeba: zdrajców, brutalni, zazdrośników, jaką byś nie wymieniła negatywną cechę, któryś z nich ją posiadał.

ALDONA: A zabójstwo?

WIATR: Ludobójstwo, ludobójstwo.

ZAKONNICA: Też. Mój złotowłosy Gabryś, jak jeden z Archaniołów. Myślałam, że to dobry znak. Niedługo się opierałam - tak myślę z biegiem lat, bo wtedy uważałam, że jestem nad wyraz dzielna. Uległam impulsom temu, co mi nieznane. Od dziecka wierzyłam Bogu, każdy dzień mu ofiarowałam, a noc kończyłam rzewnymi modlitwami i batami wyciskającymi kropelki potu i krwi.

ALDONA: Ale gdzie tu zabójstwo?

WIATR: Oszustwo, oszustwo.

ZAKONNICA: Cierpliwości, zaraz dokończę, ale nie mogę niczego pominąć w historii. Rzecz w tym, że to nie był zły człowiek. Nie do końca zły. Chciał dobrze i wierzył, że tak czyni. Szedł za głosem serca, które podpowiadało, że ja też tego chcę. Miał rację. Chciałam, ale jednocześnie nie mogłam przestać

myśleć o moim pierwszym i jedynym ukochanym – o Bogu, któremu poświęciłam życie. Składając mu śluby, zrzekłam się tego, co ludzkie, także uczuć. Powinnam więc zapomnieć. Nie umiałam.

ALDONA: Byłaś z nim?

ZŁODZIEJKA: Coś ty, przecież to cnotka niewydymka.

MATRONA: Odezwała się „żelazna dziewica”.

ZAKONNICA: Nie, nigdy się nie odważyłam. W noc, gdy mu o tym powiedziałam... zginęłam.

ALDONA: Zabił cię?

WIATR: Zabił, zabił.

ZAKONNICA: Niezupełnie. Rozmawialiśmy. On mówił, jak bardzo mnie kocha, jakie życie nas czeka, a ja tylko chciałam stamtąd uciec. Nie widziałam tej przyszłości. Mogłam tylko oddać ją Bogu, jak dawniej. Nie chciał o tym słuchać. Rzucił się na mnie. Dotykał, całował. Cofałam się, oparłam o futrynę. Powiedziałam, by mnie zostawił, że to nie ma sensu, że nie wiedziałam, co robię. W końcu palnęłam, że to tylko jednorazowa przygoda. To był mój pierwszy wymierzony policzek. Bóg nigdy by mnie tak nie potraktował. Ten jeden raz był śmiertelny. Leciałam z wieży dzwonnicej. Padłam krzyżem pod drzwiami kościoła. Jakby wykluczona z niego przez własne wybory. O świcie wierni przybyli na mszę gromadnie. Zobaczyli moje ciało poharatane upadkiem i batami. Szybko okrzyknęli mnie świętą, a ja nie miałam prawa do tego miana. Zostałam tu na zawsze, błąkając się po dzwonnicy, aż zburzyli kościół. Czułam jednak nadal jego mury. Trzymały mnie jak w klatce i nadal to czynią.

KAMIENIARKA: Tragiedia, tragiedia...

HRABIANKA: Oh mon Dieu!

MATRONA: Ćśśś!

ALDONA: A co się stało z Gabrielem?

ZAKONNICA: Nie wiem. Nigdy więcej go nie widziałam, nie słyszałam nawet słowa. Przepadł, a ja nie mogłam pytać. Musiałam znów modlić się i oddać temu, któremu zawsze powinnam. To moja pokuta - zapomnieć o miłości, co mnie zniszczyła.

WIATR: Zniszczyła.

ALDONA: Czy kiedyś uwolnisz się od tego miejsca?

ZAKONNICA: A gdzie miałabym iść? Do diabła? Tylko tam czekałoby na mnie wygrzane miejsce. Wolę już zostać tu i czekać na sąd ostateczny.

Scena II

Okiennice trzaskają w rytm burzowych piorunów. ALDONA podskakuje przy każdym dźwięku. W końcu

siada na skrzynce po owocach ze spuszczoną głową.

ALDONA: Ja nigdy nie zaznam miłości, dlatego pragnę śmierci.

ZIELARKA: Dlaczego tak myślisz?

ALDONA: Nie umiem kochać i być kochaną. Czuję się spaczona. Od dziecka wędruję po sierocińcach, rodzinach zastępczych i przytułkach. Nie przyzwyczajam się, nie kocham, nie cierpię z miłości, ale z jej braku. Nie chcę tak żyć. To nie ma sensu.

WIATR: Nie ma sensu, sensu.

HRABIANKA: Przecież mówiłaś, że miałaś dobre dzieciństwo, mon petit.

ALDONA: Miałam, ale nie z powodu ciepła rodzinnego domu. Nigdy nie pozwoliłam, aby uczucia mnie krzywdziły. Cieszyłam się każdym spełnionym marzeniem. Lalką, pieskiem, ciastem, książką. To dawało poczucie bezpieczeństwa. Mogłam panować nad moim życiem, ale z czasem zamknęłam serce w szkatu-
le, której sama nie potrafię naruszyć.

ZIELARKA: Myślę, że mogę coś na to poradzić.

ALDONA: Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

ZIELARKA: Jestem zielarką. Poznałam tę sztukę z dziada, pradziada. Matka natura daje nam mnóstwo rozwiązań, trzeba tylko jej słuchać.

ALDONA: Znasz sposób na spękanе serce?

ZŁODZIEJKA: Nie słuchaj tej oszustki!

MATRONA: Z tym to akurat bym się zgodziła.

ZIELARKA: Kogo nazywasz oszustką, ty córko szabrownika?!

ALDONA: Nic z tego nie rozumiem.

ZŁODZIEJKA: To ja ci chętnie wytłumaczę. Ta oto dziewczka, która nazywa siebie zielarką, faktycznie może miała przodków w tym fachu, ale sama nie dorasta im do pięt.

ZIELARKA: Wiem o tym wszystko!

ZŁODZIEJKA: Tak, ale jakoś nie pamiętałaś o konsekwencjach, jak omamiłaś tego żonatego chłopca swoją mieszanką.

ZIELARKA: Nie wiedziałam, że są jakieś.

ZŁODZIEJKA: Bo i nie było fizycznych, ale zaburzyłaś równowagę w przyrodzie i oto efekty.

ALDONA: Jakie efekty?

ZŁODZIEJKA: Ano takie, że coś jej się kofnęło od tego czasu.

HRABIANKA: Oh, mon Dieu.

ALDONA: Przez zwykłe ziółka?

ZŁODZIEJKA: Może opowiedz jej jak było, zanim ja to zrobię?

ZIELARKA: To nie jest jej sprawa!

ZŁODZIEJKA: Przeciwnie, jeśli chcesz komukolwiek pomagać i radzić, musisz ostrzec przed konsekwencjami.

ZIELARKA: Ale to nie ma nic z nią wspólnego.

ZŁODZIEJKA: Powiesz jej, czy ja mam to zrobić?!

(KAMIENIARKA spuściła głowę, położyła dłoń na twarzy.)

KAMIENIARKA: Co za żenująca sytuacja. Nie osłabiajcie mnie!

ZIELARKA: To nic takiego. Uwiodłam żonatego, a jego małżonka okrzyknęła mnie czarownicą.

ALDONA: To jeszcze nic, pani Groober, w sierocińcu, jak pogoniła swojego faceta, wołała za nim takie przekleństwa, że miałam wrażenie, że mi zaraz uszy zwiędną. Słowo „czarownica”, nie jest takie złe.

WIATR: Złe, złe.

ZIELARKA: Może nie, gdyby było tylko słowem. W moich czasach miało głębsze znaczenie. Osoba raz tak nazwana, choćby bez powodu, zaraz stawiana była przed sądem. Rozprawy kończyły się głównie w jeden sposób, niezależnie od twoich win. Nikt nie chciał słuchać, co masz do powiedzenia. Liczyły się tylko fakty, a prawda jest taka, że ktoś cię za czarownicę uważał. Za dowód winy dodatkowo wzięli wykonywaną przeze mnie profesję. Uważali, że zawarłam pakt z samym diablem. Świadców znalazło się wielu, choć tylko nielicznych znałam. Zawieść ludzka, żąda sensacji w tak nudnym życiu, to wszystko popchnęło tych śmiertelników do krzywoprzysięstwa. Nie miałam siły się tłumaczyć. Cierpiałam z miłości do mężczyzny, który jako pierwszy zeznał na moją niekorzyść. Przecież ratowanie małżeństwa jest ważniejsze niż moje życie. Tortury były niczym w porównaniu z pozostawionym żalem. Poprzysięgam wtedy zemstę, że zapłaci mi każdy za to, co mi zrobił.

ZAKONNICA: Zemsta i przemoc nie są nigdy rozwiązaniem. Żałuj za swoje grzechy, dziecko, tylko to cię uchroni od ognia piekielnego.

ZIELARKA: Nie każdy się go lęka, wiesz? Są tacy, którzy wiedzą już, co to znaczy.

ALDONA: Udało ci się?

ZIELARKA: Co?

ALDONA: Zemsta?

WIATR: Zemsta, zemsta.

ZIELARKA: Nie. Nie zdążyłam. Wiesz, kiedyś zamiast tego domu, był tu kościół z dzwonnica, z której spadła mniszka. Okrzyknięta została świętą. W miejscu upadku postawili pręgierz, szubienicę i stos, na pamiątkę jej męczeństwa.

(ZAKONNICA uśmiecha się niewinnie i kręci sznurem habitu.)

ALDONA: Nie widzę związku? Nie rozumiem.

ZIELARKA: Widzisz, władza kościelna w owych czasach uwzięła się na wszelkie przejawy prymitywnych obrządków. Gdy ktoś okrzyknął mnie czarownicą, zaraz zechcieli to sprawdzić. Przywiązali na rynku, zaczęli biczować ku uciesze tłumu. Wśród nich dostrzegłam twarze zdradzonej i zdrajcy. W jej oczach widziałam pustkę, a jego były pełne niezrozumiałej mi radości. Wydawało mi się, że mnie kocha, ale to nie miało nic wspólnego z miłością. Krzyczałam w jego stronę „SZATAN, SZATAN”! Tłum odebrał to jako bluzgi i upewnił się o moim szaleństwie.

WIATR: Szatan, szatan.

ZAKONNICA: Opamiętaj się kobieto, bo jeszcze go na nas sprowadzisz!

WIATR: Ciszaa...

ALDONA: Tak zginęłaś?

ZIELARKA: To był dopiero początek. Zaplanowali mi powolną agonię. W razie, gdybym zemdlą, mieli w pogotowiu sole trzeźwiące, które świszczały mi w nozdrzach. Zaraz po pręgierzu, zabrali mnie na salę tortur w podziemiach kościoła. Tłum się rozszedł z wyraźnym zawodem na twarzy. Mieli na pewno nadzieję, że na ich oczach wyzionę ducha. Ja jednak, na moje nieszczęście, byłam silną kobietą. Nie pozwoliłabym im wiwatować nad moim ciałem. Zaciągnęli mnie do sali, która wyglądała, jakby niejedno już w życiu widziała. Rozejrzałam się. Nie wszystkie maszyny zdradzały mi od razu swoje przeznaczenie. Kat rzucił mnie na fotel, z którego wystawały kolce. Od razu wbiły się w plecy, których właściwie już nie czułam. Możliwe, że zdarli ze mnie całą skórę. Nie byłam pewna. Potem wszedł jakiś ważny duchowny, powiedział by od razu zaczęli od tocy. Nie miałam pojęcia, co to jest. Położyli mnie na jakiejś długiej desce pod skosem. Przywiązali pasami, bym nie drgnęła. Zakneblowali jakimś płótnem. Wtedy wiedziałam, że to będzie strasznie boleć. Zaciśnęłam zęby i zamknęłam oczy. Miałam nadzieję, że zaraz będzie po wszystkim. W myślach odmawiałam pacierz. W tym momencie rozwarli powieki i przyszyli igielnicą, tak bym wszystko widziała. Myślałam, że to będzie coś strasznego. Właściwie się nie myliłam. Wyciągnęli dzban wody i wlewali wprost do gardła. Połykałam przy tym ten kawałek płótna. Po paru litrach zemdlą, wtedy wyrwali materiał z żołądka. Straszny ból przeszywał, jakby kto penetrował moje trzewia.

HRABIANKA: Oh mon Dieu. Słabo mi, słabo.

MATRONA: Cicho głupia, przecież nie żyjesz idiotko!

ALDONA: Chyba nigdy nie słyszałam o większej potworności. Przykro mi, że cię to spotkało. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

ZŁODZIEJKA: Phi, też mi coś...

ZIELARKA: To też jeszcze nie koniec.

WIATR: Koniec, koniec.

(ZIELARKA zwraca się do ZŁODZIEJKI)

ZIELARKA: Przelali cały dzban wody. Na moje oko, było tego dwa galony. Nie wiem, jak tyle zdołali zmieścić we mnie wraz z tą brudną szmatą, którą na przemian połykałam, a oni wyciągali. Potem zdjęli mi pasy, byli pewni, że wyrok jest prawomocny, skoro do tej pory żyłam. Zaciągnęli mnie z powrotem pod pręgierz. Na rynku stał już przygotowany dla mnie stos. Dopiero wtedy się rozplakałam. Cieszyłam się, że to będzie koniec, nic więcej nie będą w stanie mi zrobić. Bez zbędnej szarpaniny stanęłam w wyznaczonym miejscu. Przywiązali mnie sznurem. Pamiętam tylko, jak podpalili słomę i rzucili pod obnażone stopy. Zapach ziół zasilił moje nozdrza. Poczułam się zespolona z moją matką, z naturą. Zemdlałam. Od tej pory błąkam się, ja dziewczica, ja zielarka.

ALDONA: Zaraz, zaraz. Dziewica? Przecież byłaś kochanką żonatego.

ZIELARKA: Do niczego nigdy nie doszło. Nie mogłoby.

ALDONA: Dlaczego?

ZIELARKA: Gdy był już mój, nie potrafiłam z nim być. Ciągle tylko zastanawiałam się, czy to miejsce żona też całowała, czy te włosy tak mierzwiła, czy patrzył tak na nią i dotykał dekoltu. Natrętne myśli były nie do zniesienia. Nie mogłabym.

ALDONA: Chyba jednak nie jesteś w stanie mi pomóc.

KAMIENIARKA: Myślisz? Ona sobie nie potrafiła pomóc, co dopiero komuś.

ZIELARKA: Przecież nie zaszkodzi spróbować.

ALDONA: Jeśli miałabym mierzyć się z takimi konsekwencjami, to wolę już własny sposób na rozwiązanie moich problemów. Przynajmniej w miarę bezpieczny.

ZIELARKA: Jednak mało skuteczny, nie zaprzeczysz?

Scena III

KAMIENIARKA podeszła do ALDONY i dmuchnęła w jej włosy.

KAMIENIARKA: A ja wam mówię, najważniejsze jest działanie. Nie można wierzyć w jakieś „czary mary”.

ZŁODZIEJKA: Otóż to, Sally! Dobrze mówisz!

ALDONA: Jeśli wszystko inne zawiedzie, to na czym opieracie swoje dążenia?

ZAKONNICA: Na wierzę tylko ona może nam pomóc. W każdej sytuacji. Nie ma takiego problemu,

którego by nie rozwiązał nasz niebieski Król.

ZIELARKA: Latrynę też ci przepcha, jak będzie trzeba? Nie sądzę.

KAMIENIARKA: Trzeba zawierzyć we własne możliwości, siłę i pracę.

ZAKONNICA: Błuźnisz, błuźnisz powiadam!

ZŁODZIEJKA: I co ci ta ciężka praca dała? Nawet pieniędzy po śmierci nikt nie zobaczył.

KAMIENIARKA: Może nie tych, które zarobiłam, ale przynajmniej wzięłam sprawy we własne ręce. Nie czekałam, aż ktoś się nade mną zlituje i rzuci grosz.

ZŁODZIEJKA: Nikt by nie spojrział na zdrową, silną żebraczkę, ale gdybyś przykładowo połamala sobie nogi, wybiła szczękę, wykręciła ręce i ucięła dłoń, z pewnością synęliby z kiesy.

KAMIENIARKA: Nie powinno się iść drogą na skróty!

MATRONA: A z tym to masz rację, Sally, ja poszłam, z pierwszym lepszym i szybko się sielanka skończyła. To jak ze ścieżką, podążasz, początkowo zadowolona, zaraz będziesz w punkcie wyjścia, ale zawsze jest jakiś feler. Drzewo wyrasta, gdzie go nie było, droga się urywa w martwym punkcie. W końcu masz wrażenie, że oszalałaś, że każdy odcinek wygląda tak samo. Stoisz bezradna, boisz się ruszyć, bo to miejsce gdzie tkwisz, jest jedynym, którego jesteś pewna.

KAMIENIARKA: A tam, pleciesz trzy po trzy.

MATRONA: Masz lepszy pomysł?

KAMIENIARKA: Ja nigdy nie szłam drogą na skróty. Matka zachorowała, to pomagałam jej w obrzędach domowych. Gdy było z nią źle, myłam, czesałam, jak trzeba, to i przewijałam jak niemowlę. Zmarła w końcu, to też się nie poddałam. Zamiast zrzec się rodzeństwa i prowadzić pod kościół, wzięłam się za robotę. Nie byłam ni mądra, ni odcytana, a na pewno bez żadnych perspektyw. To co dali, to brałam. Poszłam żebrac.

ZŁODZIEJKA: Więc jednak!

KAMIENIARKA: O pracę żebrac i dostałam. Układałam kamienne ściany kościoła. Nie była to łatwa robota, bo targałam różnej wagi głazy, ale zrobiłabym wszystko dla rodziny.

ALDONA: Co się stało, dlaczego umarłaś?

KAMIENIARKA: Myślę, że powiem za nas wszystkie. Przez chłopa.

ALDONA: Przez tego Jaśka?

KAMIENIARKA: A skąd, to był wspaniały człowiek. Zawsze go będę ciepło wspominać. Kochał mnie do szaleństwa. We wszystkim pomagał. To on dał mi tę pracę. Byłam jedyną kobietą na budowie. Impo nowałam mu właśnie tym, że zgrywałam niezależną i silną. To była jednak poza. Tak naprawdę, w głębi duszy, jestem delikatną osobą, którą łatwo jest zranić.

WIATR: Ranić, ranić.

MATRONA: No, kto by pomyślał.

ALDONA: Zranił cię?

KAMIENIARKA: Nie on, on by nigdy nic.

ZŁODZIEJKA: A tam, każdy taki sam jest, ot co!

ALDONA: Więc kto?

KAMIENIARKA: Nie on. Ktoś inny. Nieważne.

ZIELARKA: Jak już wszystkie się tu zwieramy, to i ty wyjaw swoją tajemnicę.

KAMIENIARKA: To, że powiem niczego nie zmieni, jaki w tym w takim razie sens?

ZIELARKA: Jak wszyscy, to wszyscy! Bez wyjątków!

KAMIENIARKA: Był jeszcze ktoś inny. Właśnie jego pokochałam. Jasek nic o nas nie wiedział. Gdyby jednak, pewnie pękłoby mu serce i zastąpiłby je jednym z głazów. Spotykaliśmy się ukradkiem i to nie dlatego, że ja o to prosiłam, nie. On domagał się tej dyskrecji. Mogłam się spodziewać, że tak będzie, skoro tak skrzętnie nas ukrywał, musiał mieć jeszcze jakiś sekret. Dowiedziałam się o nim na chwilę przed śmiercią. Nigdy nie zapomnę tej kobiety, stojącej nade mną, błagającej o pozostawienie męża w spokoju. Nie była wcale brzydka ani garbata, kulawa też nie, więc ciężko jest mi do tej pory zrozumieć, dlaczego ją ze mną zdradzał. Nie byłam przecież w niczym lepsza, zastanawiałam się, czy to dla sportu? Czy byłam numerkiem do zaliczenia? Jeśli tak, ile ich stało przed moją liczbą?

ZIELARKA: Na pewno niewiele. Jak się pracuje, ma żonę, dzieci, nie ma tak wiele czasu, by się z innymi parzyć.

MATRONA: Oj, zdziwiłabyś się.

KAMIENIARKA: Ale ja z nim nic takiego, o czym myślisz nie robiłam. Jestem przecież dziewczyną.

ALDONA: Jak więc zginęłaś?

KAMIENIARKA: A ci gdzieś się śpieszy, że mnie tak poganiaasz?

ALDONA: Nie, tylko się zastanawiam.

KAMIENIARKA: To bardzo proste. Właściwie trochę nawet zabawne. Jak wtedy przez tę kobietę, chciałam zapaść się pod ziemię, tak moje modlitwy zostały wysłuchane.

ZAKONNICA: Bóg zawsze daje, czego nam trzeba.

MATRONA i ZŁODZIEJKA: Phi, też mi coś.

KAMIENIARKA: Nie wiem, czy tego właśnie chciałam, chyba nie. Jednak stało się. Kamienny element,

który wisiał nade mną na linie spoczywającej w moich dłoniach, runął z taką siłą, która powaliłaby nawet rosnącego mężczyznę. Leżałam pod jego ciężarem. Kobieta stała nade mną przerażona, jednak widać było także satysfakcję. Przepraszałam ją w ostatnich chwilach. Potem podbiegł Jasiek, gdy mnie żegnał, płakał prawdziwymi łzami, na które nigdy nie zasługiwałam. Byłam jednak wdzięczna za jego uczucie i oddanie. Wypatrywałam też wzrokiem tego drugiego, nie spojrzał nawet w moją stronę, jakby pogodzony z losem kochanki. Ostatnie chwile należały do mnie i Jaśka. To wtedy, dopiero wtedy, naprawdę wiedziałam, że kocham nie tego, co trzeba i że nareszcie moje serce dobrze lokuję, w odpowiednim człowieku. Właśnie jemu ofiarowałam duszę, wiedziałam, że przy nim nic jej się nie stanie. Często przychodził potem do kościoła i modlił się za mnie, w końcu dostał to, czego pragnął. Znalazł ukojenie u boku innej kobiety. Wtedy zapomniał o mnie, ale mury kościoła nigdy. Stałam się ich częścią, zbudowałam go potem, łzami i krwią. Pozostałam mu wierna. Nigdy nie opuściłam.

ALDONA: Czegoś chyba nie rozumiem, jak można tak szybko przestać kochać jednego i zacząć drugiego?

HRABIANKA: Miłość jest krucha, jak ciasteczka, mon chere. Złamane serce chowa tylko urazy.

WIATR: Razy... Urazy.

KAMIENIARKA: W ostatnich chwilach, gdy nie miałam zbyt wiele czasu, aby rana się zabiłiżniła, Janek rozczulił mnie swoim zachowaniem. Wcześniej nie okazywał mi uczuć publicznie. Był raczej ostrożny. Przecież nikt nie powinien wiedzieć, także dla mojego dobra, że chlebowodawca jest zakochany. To by budziło wątpliwości wobec moich kompetencji i sprawiedliwego traktowania. Wolał byśmy jedynie my o tym wiedzieli. Kiedy więc ujawnił się, nie dbając przy tym o środowisko pracy, o konsekwencje, wzbudziło to mój podziw i troskę. Rozkwitły pośmiertnie do rangi miłości. Dowiedziałam się także, że zadbał o moje rodzeństwo, o którym mu ledwie wspomniałam. Odnalazł ich. Anonimowo utrzymywał do czasu, gdy się usamodzielnili. Skromnie żyli, ale bez niego, z pewnością nie daliby sobie rady. Jestem mu za to, z pewnością dożgonnie wdzięczna.

ALDONA: Chciałabym, aby ktoś kiedyś coś takiego dla mnie zrobił. Może wstrzymuję swoje uczucia, ale gdybym miała okazję tak pokochać i czuć tę miłość całą sobą, o niczym innym bym nie marzyła.

Scena IV

HRABIANKA wachluje się energicznie, jak gdyby było jej słabo.

HRABIANKA: Oh mon Dieu, nie wiesz, co mówisz, moje dziecko. Miłość to przekleństwo każdej z kobiet. Raz zaufasz, a za chwilę patrzysz jak twój mężczyzna gzi się z pokojówką.

ALDONA: Czy właśnie cię to spotkało?

MATRONA: Głupich ludzi spotykają głupie rzeczy, jak widać.

ZJAWA: Apsik!

HRABIANKA: Licz się ze słowami! Może jestem naiwna, ale na pewno nie głupia!

ZIELARKA: Idiotka! Nawet nie zauważyłaś, jak rąbnął ci kosztowności ze szkatułki, a ty mówisz, że nie jesteś głupia. Co ty sobie myślałaś, że poszły do czyszczenia?

HRABIANKA: Mówił, że to zadatek na nasze zaślubiny. Co miałam począć?

MATRONA: Pogonić jak psa, tego skurkowańca!

ZIELARKA: Tak, od razu na stos. Jaja sobie robisz?

KAMIENIARKA: Tak powinnyśmy wszystkie zrobić, gdy tylko nadarzała się sposobność!

ZŁODZIEJKA: No proszę cię, przecież żadna z nas nie miała pojęcia, że tak to się skończy. Jak chciałaś znaleźć tę sposobność? Przecież to nie były jakieś skradzione kosztowności, tylko zamiary, których nie da się tak po prostu odczytać.

KAMIENIARKA: Ale czy tak z perspektywy czasu, nie było żadnych oznak, że tak skończymy? Ja wiem, że była, przynajmniej w moim wypadku.

HRABIANKA: Jakaż to?

KAMIENIARKA: A chociażby to, że tak bardzo ukrywał nasz związek, że nigdy nie mówił o swoim życiu po pracy, że nie zapraszał mnie do domu, tylko trzymał jak jakąś cizję w ciemnych zaułkach.

ZAKONNICA: Mój jasny Gabriel, on nigdy nic. Ja nie wiedziałam. Nie mogłam.

KAMIENIARKA: Oj tam, gadasz tylko. Mów jak było!

ZAKONNICA: On był dla mnie dobry, delikatny, słodki...

ZIELARKA: Nie wiedziałaś, że jest porywczy?

ZAKONNICA: Nie, chociaż... kiedyś...

ALDONA: Tak?

ZAKONNICA: Kiedyś, gdy rozmawialiśmy o mojej przyszłości, że zawsze pragnęłam oddać się Bogu i tylko z nim dzielić życie, cisnął pięścią w mur. Ściana aż zadrżała od ciosu. Nie pamiętałam o tym więcej. Liczył się tylko on.

KAMIENIARKA: A widzisz, jednak!

ZAKONNICA: To nie koniec, innego dnia, ponieważ powiedziałam mu, że nie możemy się spotkać, bo oczekuję na audiencję z przełożoną, wściekł się. Chwycił mnie mocno za rękę, przyciągnął do siebie i warknął jak dziki zwierzę „masz to jakoś załatwić, słyszysz? Widzimy się tu jutro!” Byłam przerażona, ale co miałam robić. Kochałam.

ZIELARKA: Moja historia jest prosta. To była moja wina i nic tego nie zmieni.

KAMIENIARKA: I nie igrał z tobą? Nie wymieniał spojrzenia gorącego jak ogień piekielny? Nie szeptał na ucho i nie muskał dłońmi?

ZIELARKA: Tak, tak robił, ale to nie był powód, by tak się zachować. Źle zrobiłam, dobrze że mogę teraz odpokutować za swoje winy.

KAMIENIARKA: I ile masz jeszcze zamiar pokutować za tego obrzydliwca? Kusił los, to także jego wina, a on siedzi pewnie, w którymś zakątku niebieskim ze swoją żoneczką i ma za nic ciebie, i twoje uczucia.

ZIELARKA: Zamknij się! To nie jego wina!

WIATR: Wina, wina.

KAMIENIARKA: No jasne, wszystkiemu winna kobieta. Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

ZIELARKA: To nie tak. Nie można powiedzieć, że wina jest po czyjejś stronie. Zwykle to kwestia obu.

KAMIENIARKA: Ładnie powiedziane, ale gdzie tu prawda? To ty zginęłaś, nie on!

ZIELARKA: Prawda jest taka, że nie mnie jest sądzić!

ZAKONNICA: Otóż to, wszystko w rękach Boga. Nie można go wyręczać stawiając swoje decyzje. On wie najlepiej, co dla nas dobre.

HRABIANKA: Zamilcz! Jak możecie tak mówić? Gdzie moja wina, że zmarłam? Wierzyłam mężczyźnie, dlatego nie żyję? Proszę cię!

ZAKONNICA: To dlaczego niby?

HRABIANKA: Nie wiem. Może dlatego, że byłam niewidzialna, bo od dziecka uczyli mnie życia jak pustelnik – w ciszy. Nawet gdy konałam w krzakach, nie wydałam z siebie jęku, tylko wdech i długie oczekiwanie na ponowny.

ALDONA: Jak to się stało?

HRABIANKA: Umarłam najczęstszą śmiercią moich czasów.

ALDONA: Jak?

HRABIANKA: Zwyczajnie, udusiłam się. Te gorsety były tak ciasne, jak serce i współczucie mężczyzny.

ALDONA: Nikt nie pomógł?

HRABIANKA: Może gdyby oderwał się od szyi pokojówki, muskając ją tymi przyszytych wąsiskami, zdołałby mi pomóc, ale w jakim celu? Więcej zyskałby po mojej śmierci, więc znacznie lepiej znoślił żywot jako wdowiec.

ALDONA: Był więc ślub?

HRABIANKA: I to nie byle jaki, mon chere. Przyjechałam powozem z zaprzęgiem siwych koni. Miały pozłacane uprząże, więc i ten element dopracowany był od początku do końca. Dłoń zdobił ulubiony złoty pierścionek z zielonym środkiem. Suknię miałam białą, jako że dziewica. Gorset opiewał mi talię,

aż mdlałam przy każdym kroku. Tren płynął za mną niczym lodowe zbocze, a ja nie miałam pojęcia, za kogo wychodzę, mon chere. Znałam jegomościa, ale nie tych grubiańskich zapędów, które prezentował już nazajutrz. Nie zdążyliśmy skonsumować małżeństwa, nie napoczął mojej cielesności, a już garnął się do dziewczki, na którą nawet nie potrafiłam z tego dobrego wychowania spojrzeć. Widziałam, jak gzili się w ogrodzie, a jego obrzydliwe wąsiska powiewały na wietrze.

ALDONA: Co zrobiłaś, jak ich nakryłaś?

HRABIANKA: Nic. Padłam jak kawka, mon chere.

ALDONA: Nie rozumiem.

HRABIANKA: Zemdlałam z wrażenia, z braku oddechu i pomocy, nie oprzytomniałam, tylko konałam bezdźwięcznie w tej róży, aż mnie znalazł mój oprawca. Nie mogę mu odmówić braku polotu, mon chere, gdyż zaraz rozsznurował wprawnie gorset. Ciekawa jestem, jak długo to ćwiczył, bydlak jeden. Było już jednak za późno na jego reakcję i współczucie. Podejrzewam, że nawet nie omieszkiał nie brać sobie tego do serca - z tego był w końcu znany. Nie zapłakał nawet nad grobem żony, mon chere, tłumacząc, że znał się tak krótko. Speculanci dyskutowali nad możliwymi powodami śmierci, nikt jednak nie przypuszczał, że zaraz po zaślubinach, kochający małżonek zdradzi mnie z jakąś ladacznicą. No cóż, może nie grzeszyłam urodą, ale młodości i klasy nie mógł mi odmówić.

ALDONA: Mężczyźni są jak psy, byleby świeżą kość rzucić.

HRABIANKA: Skonałam we własnej posiadłości. Tu był mój salon z pięknym rzeźbionym kominkiem, ale czas nie był i dla mnie, i jemu łaskawy.

ALDONA: Tu był przecież kościół, co się z nim stało?

ZIELARKA: To ty nic nie wiesz? Spłonął na stosie, jak i ja płonęłam.

KAMIENIARKA: Czułam i ja, gdy krew wrzała.

ZAKONNICA: Chryste Panie!

MATRONA: Cicho!

WIATR: Cicho...

HRABIANKA: Papa odkupił ziemię. Był mądrym człowiekiem, szukał tanich obszarów, które przekształcał w prawdziwie opłacające się domostwa. Ten jednak zatrzymał, miał nadzieję, że poświęcona ziemia przyniesie mu szczęście. Spotkało go jednak jedynie fatum i to nie najłżejsze. Kazało pogodzić się ze śmiercią żony podczas porodu i córki w dniu jej osiemnastych urodzin. Wciąż żałuję, że go zostawiłam na tym padole. Musiał znieść mojego męża i jego utyskiwanie na braki majątności. Sam był sobie winien, bydlak jeden. Intercyza szczegółowo wypowiadała się na temat zdrady. Jego działania były więc bezcelowe, jednak w końcu udało mu się zmienić zapis. Po śmierci papy, wszystko było na niego, gdyż nie miałam więcej żyjących krewnych. Dostał to, na co nie zasłużył. Wszystko przez dobrą wolę i nieznamość narzeczonego przed faktycznym zamążpójściem. Nie popełniaj mego błędu, mon chere!

Scena V

Nastala niezręczna cisza, ALDONA chcąc rozbić ją, zwróciła się do ZŁODZIEJKI.

ALDONA: A jak było z tobą?

ZŁODZIEJKA: Ale z czym?

ALDONA: Jak zginęłaś?

ZŁODZIEJKA: Długo by opowiadać.

MATRONA: Wcale, że nie. Mów kobieto, chyba że się wstydzisz, co?

ZŁODZIEJKA: Czego niby miałabym się wstydzić, przecież i tak nie żyję, to co mi szkodzi, ale moja historia nie jest tak interesująca, z pewnością nic ciekawego z niej nie wyniesiesz.

ZIELARKA: Przekonajmy się, dobrze?

KAMIENIARKA: Jak wszystkie, to wszystkie, no już, dalej, mów!

ZŁODZIEJKA: To nic takiego, ja tylko straciłam głowę...

KAMIENIARKA, MATRONA, ZŁODZIEJKA, HRABIANKA, ZIELARKA: Przez mężczyznę!

HRABIANKA: Och, mon Dieu!

ZŁODZIEJKA: Ale nam się to ładnie udało, chórem. Może trzeba pomyśleć o jakimś? „Chór martwych dziewczic”, co wy na to?

MATRONA: Nie zmieniaj już tematu! Opowiadaj!

ZŁODZIEJKA: No cóż, pewien szabrownik zauroczył mnie swoim wdziękiem, delikatnością, z jaką pokonywał wszelkie przeszkody torujące mu drogę do bogactwa. Był naprawdę czarujący i nieziemsko przystojny. Jego idealnie przystrzyżone wąsy stały się sławne na cały kraj. Wisiały też podobizny, do których wzdychały damy, na każdym słupie informacyjnym. Jednak on nie posługiwał się sławą, aby zwabić i usidlić tych kokietek, przynajmniej tak mi mówił. Ale także twierdził, że jestem jedna, jedyna i że chce mnie poślubić, zaraz po ostatnim w jego karierze skoku. Stąd wniosek, że nie warto mu było ufać.

ALDONA: Jak każdemu szubrawcy!

HRABIANKA: Naiwna.

KAMIENIARKA: Odezwała się rozważna.

ZŁODZIEJKA: W każdym razie postanowiłam pomóc narzeczonemu. Chciał obrabować dom pewnego kupca, w którym przetrzymywane były kosztowności jego żony i córki. Kochany mój twierdził, że tylko ja mogę tego dokonać, że mam naturalny talent i zwojuję ten świat przestępczy. Uwierzyłam w każde jego słowo. Wkradłam się nocą do pokoju na piętrze, zastałam tam śpiącą dziewczynę. Podeszłam do kominka, gdzie według niego stała szkatułka z klejnotami. Otworzyłam ją i nie mogłam uwierzyć, nigdy

wcześniej nie widziałam tylu pięknych przedmiotów. Rubinowe oczka w pierścieniach, złote diademy, niebieskie broszki i kryształowe kolie. Jednak mój wzrok utkwił w jednym elemencie.

ALDONA: Co to takiego?

ZŁODZIEJKA: Nałożyłam znaleziony w szkatule pierścionek na palec. Pasował jak ulał. Piękny, złoty, z zielonym środkiem. To chyba był szmaragd, gdyż mienił się jak moje oczy. Pierścionek idealnie harmonizował z rudymi, kręconymi włosami. Musiałam go mieć. Jednak gdy wychodziłam, na moje nieszczęście, potrąciłam wazonik z kwiatami stojący na kominku. Dziewczyna śpiąca w wielkim łóżu z baldachimem zaraz się poruszyła i krzyknęła przeraźliwie. Uciekałam, co sił w nogach, jednak dogoniły mnie dwa wielkie psy. Rozszarpały moją sukienkę, przegryzły palec z pierścionkiem. Patrzyłam w okno, widziałam go, ale nic nie zrobił. Jedynie złożył pocałunek na dłoni i przesłał mi go na wietrze. Tyle go widziałam. Bydlak jeden!

ALDONA: Jak umarłaś?

WIATR: Umarła, umarła.

ZŁODZIEJKA: Poza tym, że poszarpały moje ciało te wściekłe wilki, pan tego domu ściął mi głowę pod domem na pieńku. Użył zwykłego toporka, takiego jakim rąbie się drewno, albo dobija kury. Nie protestowałam. Dostosowałam się. W sumie to zabawne, straciłam głowę dla mężczyzny, czy to haniebne?

MATRONA: A żebyś wiedziała! Hańba nam wszystkim!

ALDONA: A jak było z tobą?

(ALDONA wskazuje MATRONĘ.)

MATRONA: Przecież mówiłam, zmarłam przy porodzie. Za dużo było krwi, a dziecko wcale nie chciało ze mnie wyjść.

Akt III

Scena I

ALDONA podchodzi tak blisko MATRONY, że prawie stykają się czubkami nosa.

ALDONA: Ale tego nie rozumiem. Skoro mówią na to miejsce „dom dziewic”, a ty nie jesteś wcale dziewczicą, to nie uważasz, że coś jest nie tak w związku z tą nazwą?

KAMIENIARKA: To dobre pytanie, mała.

MATRONA: To nieistotne.

WIATR: Istotne, bardzo istotne.

ZIELARKA: Ej, my też chcemy wiedzieć.

MATRONA: A co ja niby mam z tym wspólnego?

ZAKONNICA: No jesteś tu najdłużej. Jako pierwsza zginęłaś. Musisz coś wiedzieć!

MATRONA: Wcale nic nie muszę!

ZAKONNICA: Siostra przełożona opowiadała kiedyś historię tego miejsca i twojej rodziny. Podobno przed kościołem stał tu młyn. Gdy żona młynarza zmarła podczas porodu, zaraz wszystko się posypało. Mąka przestała schodzić, młyn zaczął się sypać, a sam właściciel oszalał. Powiesił się nad młocarnią, czym osierocił pięcioro dzieci i owdowiał nową żonę. Młyn stał i stał, aż całkiem się rozleciał, wtedy siostry odkupiły kawałek ziemi i zaadaptowały pod kościół. Postanowiły zmienić aurę tego miejsca, chrzcząc je porządnie święconą wodą.

MATRONA: No i co z tego?

ZŁODZIEJKA: A no to, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Musiał być jakiś powód, że mąż oszalał i miał myśli samobójcze. Na pewno też fakt, że tak szybko zamknął interes jest czymś umotywowane.

MATRONA: Niby czym?

ZIELARKA: A może ty wcale nie jesteś duchem, tylko jakąś strzygą, czy innym upiorem?

MATRONA: Pleciesz trzy po trzy.

KAMIENIARKA: Od ciebie zaczęły się wszystkie nieszczęścia!

MATRONA: Z pewnością przez tyle lat byście coś zauważyły.

HRABIANKA: Ma rację, nie przesadzajmy już, moje drogie.

ALDONA: Co masz na myśli?

ZŁODZIEJKA: Nie przesadzajmy, mówisz? A może to wcale nie był nasz czas na śmierć, tylko ona nam los taki zgotowała? Chyba mamy prawo znać prawdę?!

MATRONA: Jaką prawdę, no jaką? Prawda jest taka, że jesteście naiwne i uwierzycie w każdą rzecz, którą wam wmówią. Jedna coś powie, a zaraz inne za nią, jak w dym.

ZIELARKA: Przynajmniej trzymamy się razem, nie to co nasza wielmożna pani hrabina.

(ZIELARKA kłania się w pas HRABIANCE prześmiewczo.)

HRABIANKA: A co w tym złego, że mam inne zdanie?

ZIELARKA: Powiesz wszystko, by wyjść na mądrzejszą niż jesteś!

HRABIANKA: Odwołaj to!

KAMIENIARKA: Przestańcie się kłócić, do diaska!

HRABIANKA: To ona zaczęła.

ZŁODZIEJKA: Gorzej niż dzieci.

KAMIENIARKA: Właśnie, zrozumcie jedno, jak byście się czuły, gdyby się okazało, że to ona stoi za naszym nieszczęściem?

HRABIANKA: Ale się nie okaże, to zwyczajne nieporozumienie, mon chere.

ALDONA: W sumie, to jest trochę w tym sens. Wszystkie jesteście przecież dziewicami, ona nie. Przez to umarła, może chciała was przed tym uchronić?

ZIELARKA: Może mamy jej za to jeszcze podziękować?

MATRONA: Ja nie mam nic z tym wspólnego! To nie moja wina, żeście głupie gęsi! Jak można ufać chłopom?

KAMIENIARKA: Im tylko przez chwilę, ale jak mogłyśmy tyle lat ufać tobie? Nawet nie zapytałyśmy o to, skąd ta nienawiść, która aż przepływała przez ciebie jak widmo nieszczęścia.

MATRONA: Zamilcz!

WIATR: Milcz, milcz.

(MATRONA wskazała na KAMIENIARKĘ, za którą zaraz zrobiła się dziura w ścianie jak po wybuchu. MATRONA chwyciła za swoją dłoń, przyciągnęła ją do siebie. Nie chciała na tym etapie ujawnić mocy.)

ZJAWA: Aaaaa!

ZAKONNICA: Co to, na rany Chrystusa?

HRABIANKA: Oh, mon Dieu!

KAMIENIARKA: Widzicie, ona nie jest jedną z nas! Spójrzcie tylko, to upiór!

MATRONA: A żebyś wiedziała! Tak, zaprzedałam duszę diabłu i zrobiłabym to raz jeszcze, gdybym tylko mogła uratować więcej takich naiwniaczek!

ZAKONNICA: Boże, miej nas w swojej opiece.

HRABIANKA: Słabo mi, słabo!

ZŁODZIEJKA: Idiotka! Przecież ty nie żyjesz, paskudo!

KAMIENIARKA: Spójrzcie, unosi się nad nami, zaraz goni za dziewczicą!

(MATRONA pędzi za ALDONĄ.)

MATRONA: I zaraz zabiorę kolejną, czy się wam to podoba, czy nie, wy podle niewdzięcznice! Chciałaś wiedzieć, kiedy koniec? To ja ci powiem! Teraz!

HRABIANKA: Uciekaj, uciekaj mon chere!

KAMIENIARKA: Biegnij jak najdalej!

ZAKONNICA: Do kościoła, tam znajdziesz schronienie!

ZŁODZIEJKA: Idiotka! Przecież jesteśmy na ziemi święconej! Jak może jej jeszcze kościół pomóc?

ZAKONNICA: Tylko wiara jest w stanie jej przysłużyć!

(ALDONA zaczyna uciekać w stronę schodów, które przecina jej MATRONA.)

Scena II

ZJAWA wychodzi zza kotary.

ZJAWA: Aldona, uciekaj!

ALDONA: Ksiądz Antoni?

ZJAWA: Nie czas na głupie pytania, tu trzeba odczynić egzorcyzmy.

(ZJAWA wyciąga zza pazuchy drewniany krzyż.)

MATRONA: Głupiś, jeśli myślisz, że tym badylem mnie przepędzisz!

ZJAWA: Z tobą policzę się w inny sposób!

MATRONA: Już się boję.

(MATRONA wali ręką w podłogę, w której zaczyna powstawać dziura.)

ALDONA: Proszę księdza, proszę uważać!

(ZJAWA zawisa nad przepaścią trzymając się za jedną z desek. ALDONA podbiega i podaje dłoń.)

MATRONA: Nie martw się, ty podzielisz jego los.

(ZJAWA trzyma jedną ręką krzyż i wskazuje w stronę MATRONY)

ZJAWA: Zaklinam cię, Szatanie, wrogu ludzkiego zbawienia, uznaj sprawiedliwość i dobroć[\[4\]](#)...
Aaa...

ALDONA: Aaa!

(ZJAWA wraz z ALDONĄ spadają w otchłań. MATRONA mówi zmienionym głosem)

MATRONA: Zapomnij! Już niedługo. Czuję to!

HRABIANKA: Oh, mon Dieu.

KAMIENIARKA: Głupia!

ZIELARKA: Tu dobry Boże nie pomoże!

Scena III

ZJAWA z ALDONĄ leżą na wznak. ZJAWA próbuje podczołgać się do dziewczyny.

ZJAWA: Nic ci nie jest?

ALDONA: Niech spojrzę, mam połamane nogi, ręce, prawdopodobnie, skoro się nie ruszam, także skręciłam kark, czuję, że pode mną jest spora kałuża, podejrzewam, że nie jest to mocz, więc... Tak, coś mi z pewnością dolega, proszę księdza! Co ksiądz tu w ogóle robił?

ZJAWA: Wysłali mnie na egzorcyzmy.

ALDONA: Bez urazy, ale nie powinni kogoś bardziej doświadczonego?

ZJAWA: Powiedzieli, że nie jestem kobietą, więc mogę czuć się bezpieczny.

ALDONA: Nie wiem, czego uczą was na tym seminarium, ale z tego co wiem, to mężczyźni też bywają dziewczycami.

ZJAWA: Niby tak, ale tu umierają tylko kobiety, stąd ich przypuszczenia.

ALDONA: Przynajmniej teraz będą mieć precedens.

ZJAWA: To wcale niepokojące!

ALDONA: Proszę się rozluźnić. To pewnie chwilę potrwa.

ZJAWA: Aldona, zanim umrę, chcesz się wypowiedzieć?

ALDONA: Niby z czego. Nie zdążyłam nagrzeszyć w swoim życiu.

ZJAWA: Każdy ma jakieś. Trzeba sobie to tylko uświadomić.

ALDONA: Ale ja nie wiem. Zawsze starałam się żyć godnie, nawet do kościoła chodziłam co niedziela.

ZJAWA: Inaczej by cię tu nie było.

ALDONA: Co ksiądz ma na myśli.

ZJAWA: Wszystko ma swoją przyczynę, moje dziecko.

(ZJAWA bierze ALDONE za rękę.)

ALDONA: Nie rozumiem.

ZJAWA: Ty nigdy nic nie rozumiesz? Prawdziwa z ciebie kobietka.

ALDONA: Słucham?

ZJAWA: Nie ma kobiety bez grzechu. Nawet pierwsza z was, doprowadziła mężczyznę do ostateczności. To jak, chcesz się wypowiadać?

(ALDONA odrzuca rękę ZJAWY.)

ALDONA: Wybacz mi Boże, że to powiem.

(ALDONA zwraca się do ZJAWY.)

ALDONA: Ale, idź do diabła!

(Skonali bezdźwięcznie, jak HRABIANKA w krzaku róży.)

Scena IV

MATRONA unosi się nad ciałami, słysząc jęki duchów.

MATRONA: Cicho mi tam! Co to za hałas? Proszę nie robić mi z tego sensacji!

(Gwar ucichł.)

MATRONA: W końcu cisza. Nareszcie. Widzisz, kochanieńka, chciałaś śmierci i ją masz. Następnym razem, radzę lepiej formułować prośby. Słowa mają znaczenie, szczególnie gdy chodzi o śmierć. A miłość... Miłość jest tylko i aż po grób. A z wami...

(Zwraca się do publiczności.)

MATRONA: Policzę się innym razem.

WIATR: Bliżej...

(Słysząc śmiech MATRONY i świdrujący powiew wiatru.)

[1] Mon petit – fr. Moja mała

[2] Mon chere – fr. Moja droga

[3] Oh mon Dieu – fr. Oh mój Boże

[4] fr. I formuły rozkazującej egzorcyzmów w Kościele Katolickim

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

euterpe, dodano 06.03.2015 07:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.